Łódź, 30/VII 1900 r.

№ 172.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Poniedziałek, dnia 17 (30) lipca 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

Kalendarzyk tygodniowy.

Pon. Św. Julitty M.
Wtor. Św. Ignacego Lojoli
Śr. Św. Piotra Apostoła.
Czw. N. M. P. Anielskiej.
Piąt. Zn. rel. Św. Szczep.
Sob. Św. Dominiki M.
Niedz. N. M. P. Śnieżnej.

Wschód: g. 4 m. 16.
Zachód: g. 7 m. 56.
Dług. dnia: g. 15 m. 40.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie	rb. 8 k.	—
Półrocznie	„ 4 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	—
Miesięcznie	„ — „	67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy **5** k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie	rb. 10 kop.	—
Półrocznie	„ 5 „	—
Kwartalnie	„ 2 „	50
Miesięcznie	„ — „	85

Redakcya
w ŁODZI,
ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: **„Nadesłane"** na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. **Zwyczajne ogłoszenia** za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. **Małe ogłoszenia** po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Zdobysława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

PANORAMA „Betleem". (Narodzenie Chrystusa). Pasaż Szulca 37.

TEATR LETNI Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Lalka", operetka w 4-ch obrazach Audrana. Początek o godzinie 8½ wieczorem.

ROZKAZ
do wojsk warszawsk. okręgu wojskowego
№ 136.

Warszawa, 14 czerwca 1900 r.

Franciszek, syn Jana, Swiderski, lat 22, z włościan pow. opatowskiego, gub. radomskiej i Walenty, syn Stefana, Woźniak, lat 21, z włościan pow. włocławskiego, gub. warszawskiej, po przeprowadzonem o nich śledztwie pierwiastkowem i osobnem zbadaniu, obwinieni są o to, że umówiwszy się między sobą i z nieznanemi z fachu osobami, aby pozbawić życia majstra w fabryce Wyszyckiego Antoniego Grzeszaka za to, że nie przyłączył się do zmowy, zorganizowanej we wspomnianej fabryce w d. 26 stycznia 1900 r., w celu dokonania tego zamiaru, z rana 16 lutego tegoż roku, uzbroiwszy się: Swiderski w drąg, a Woźniak w kawałek żelaznej rury wodociągowej, na ul. Towarowej m. Warszawy napadli na przechodzącego obok nich Grzeszaka i zadali mu w głowę i twarz kilka uderzeń wspomnianemi przedmiotami, przyczem rozbili mu mózg i kości licowe i roztrzaskali twarz i mózg, od których to uszkodzeń Grzeszak zmarł w kilka godzin.

Za czyn wspomniany, przewidziany art. 279 ks. XXII Zb. post. wojsk. z 1869 roku, wyd. 3, Franciszek Swiderski i Walenty Woźniak, na zasadzie art. 260, 262 i 267 ustawy wojskowo-sądowej i art 31 przepisów o środkach do utrzymania porządku państwowego i spokoju publicznego, zgodnie z wnioskiem nadzoru wojskowo-prokuratorskiego warszawskiego sądu wojskowo okręgowego, będą postawieni przed warszawskim sądem wojskowo okręgowym, dla osądzenia według praw, obowiązujących podczas wojny.

Podpisał:
Dowodzący wojskami, generał-adjutant
Książę Imeretyński
(„Warsz. Dniew.")

Opór boerów.

—:—

Zawierucha chińska tak dalece zajęła uwagę całego świata, że wszystkie inne sprawy zeszły na plan drugi, nawet bohaterska obrona gniazd rodzinnych przez walecznych boerów przed najazdem anglików nie budzi zainteresowania i zaledwie lakoniczne telegramy, przeważnie ze źródeł angielskich, dają nam przybliżone pojęcie o tem, co się dzieje na widowni wojny w południowej Afryce.

A jednak wojna ta w logicznym i ścisłym pozostaje związku ze sprawą chińską, gdyby bowiem Anglia nie miała przykutej do złotych gór Transwaalu całej swej armii czynnej, kto wie, jaki obrót przyjęłoby już dziś położenie rzeczy w Chinach.

Wojna transwaalska, którą na jej początku tak bardzo lekceważono sobie w Londynie, po dziesięciu miesiącach krwawych walk i bohaterskich wysiłków, po zajęciu nawet Pretoryi nie skończyła się jeszcze; napięcie jej tylko nieco osłabło, ale nie do tego stopnia, by armia gen. Robertsa bodaj o jednego żołnierza uszczuploną być mogła. Przeciwnie, od dnia zajęcia Pretoryi wysłano z Anglii na plac boju 12,200 żołnierzy, niezbędnych dla zapełnienia luk w szeregach. Ilość to jak na Anglię bardzo znaczna, zwłaszcza w chwili, gdy i do Chin wypadałoby jej pchnąć znaczne siły zbrojne.

Położenie lorda Robertsa nie należy do arcywygodnych. Z Bloemfonteinem porozumiewać się on nie może, bo armię angieską dzielni boerzy rozcięli na dwie połowy, zniszczyli telegraf i kolej żelazną. Drobne ich oddziały uwijają się gęsto, rozbijają kolumny anglików i setkami biorą żołnierzy angielskich do niewoli. Armia wielkobrytańska topnieje jak lawina śnieżna, skoro słońce przygrzało.

Londyn musi wysyłać świeże posiłki, bo trzeba zapełnić szczerby, zluzować chorych i zmęczonych. Lecz skąd brać tych posiłków, kiedy cała już prawie rozporządzalna siła zbrojna znajduje się na linii bojowej.

Wśród generałów boerskich najdzielniejszym, najodważniejszym i jednym z najszczęśliwszych jest bezspornie Chrystyan Dewet, syn farmera, od lat dziecinnych nawykły do wojny, zacięty wróg anglików. W r. 1881 wstąpił on jako ochotnik do wojska pod komendę gen. Botha i był uczestnikiem bitwy pod Majubą. Wielka szkoda, że w wojnie obecnej wyszedł on na plan pierwszy zbyt późno. O ostatnich jego czynach wiemy tylko to, co nam doniosą źródła angielskie, więc mocno podejrzane i nie odsłaniające całej prawdy, lub też czyny ważniejsze pokrywające milczeniem. Dość późno już jak na wiek telegrafu i pary doszła nas wreszcie wieść, że w końcu maja główny korpus angielski odcięty był od swej postawy w Bloemfonteinie i Kroonstadzie, że w obozie angielskim dotkliwy brak żywności uczuwać się daje, że w Johanensburgu ceny na produkty żywności dochodzą do niebywałych rozmiarów, że generał Botha zadał ciężką klęskę wojskom Robertsa i Frentcha, a przyczyną tego wszystkiego był Dewet.

Zaledwie główny korpus sił angielskich przeszedł rzekę Waal, kolej żelazna na południu Kroonsztadu, do ochrony której przeznaczeni byli z silnymi oddziałami gen. Rendl i gen. Methuen, zniszczoną została przez boerów. Napadali oni niewielkiemi oddziałami na wojska strzegące kolei, rozbijali je, lub jeśli znaleźli nieprzyjaciela w przeważającej sile, zręcznym manewrem odciągali go w inną stronę i kolej niszczyli.

Częstokroć kolej zniszczoną była na przestrzeni 10 do 12 mil. i zaledwie naprawiono ją w jednym punkcie, już w drugim była zniszczoną. Dzięki temu lord Roberts odcięty był od swych podstaw przez całe dwa tygodnie.

Generał Botha, jedyny jeszcze wódz boerów, który stał na czele silnego oddziału, dobrze zorganizowanego, rozpoczął już z Robertsem układy o poddanie się, gdy czyny Deweta zmieniły jego

postanowienie. Botha wydał anglikom bitwę, zakończoną porażką anglików, jedną z najcięższych w tej wojnie.

Anglicy usiłowali oskrzydlić boerów, lecz manewr ten sprowadził fatalne skutki. French i Hamilton zostali odparci z ogromnemi stratami.

Gen. Frentch i Methuen naprożno usiłowali przywrócić komunikacyę na linii kolejowej Pretorya-Bloemfontein, wreszcie lord Roberts zmuszony był posłać im na pomoc samego lorda Kitchenera, który zjawił się na linii bojowej w chwili, gdy Dewet zniósł prawie do szczętu oddział angielski i wziął do niewoli 500 ludzi.

Rozpoczęła się pogoń za dzielnym partyzantem. Lordowie Kitchener, Methuen, Rendl i inni mniejsi dowódcy angielscy w 20,000 ludzi uganiali się za Dewetem, który zawsze zręcznie unikał zastawionych sideł i nie dał się złowić w pułapkę. Cofając się niemało jeszcze szkody przyczynił nieprzyjacielowi. Tu schwycił prowiant, owdzie wziął do niewoli 150 ludzi, tam zniszczył kolej żelazną.

Ciągnie się to przeszło już miesiąc. Dewet jak czarownik wciąż trzyma w szachu wojska angielskie i co kilka dni popsuje w którymkolwiek punkcie kolej, zniszczy linię telegraficzną, wprowadzi podjazd angielski w zasadzkę, nużąc nad wszelki wyraz i demoralizując wojska angielskie.

Obecnie atoli gen. Buller sforsował już góry Drakońskie i przywrócił komunikacyę z Natalem, co ułatwiło dowóz żywności i materyału wojennego dla wojsk angielskich. Być może przecież, że i na tej linii pojawi się jaki Dewet i gnębić będzie Bullera równie zręczną partyzantką.

Sir Alfred Milner, gubernator Kapsztadu, otwierając w dniu 20 b. m. parlament kolonij południowej Afryki zapewnił przedstawicieli narodu, że wojna już dogasa. Toż samo oświadczył lord Chamberlain w parlamencie angielskim. Zanim atoli wojna naprawdę zgaśnie, dużo jeszcze wody upłynie w Waalu i Tugeli.

S. J.

ZYGZAKI.

Z powodu nowego rozporządzenia antipolskiego w Prusach pisze „Kuryer Warszawski" co następuje:

Bolesnem echem ozwało się w łamach prasy polskiej W Ks. Poznańskiego rozporządzenie pruskiego ministra oświaty, p. Studta, znoszące w średnich i wyższych szkołach poznańskich naukę religii w języku polskim a pozostawiające tę naukę w dotychczasowej formie do czasu na najniższym tylko stopniu nauczania publicznego. równiez znosi się nauka języka polskiego, udzielana dotąd w dwóch klasach nieobowiązujących.

Tak więc po feryach szkolnych zamilknie w szkołach poznańskich język rodzinny ludności, język słowian, który przez tysiąc lat orali tamtejszą miedzę. Jeden z najkulturalniejszych języków Europy, język Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Sienkiewicza, umilknie z katedry szkolnej w Prusiech pod hasłem kultury. Zaiste trudno nie być satyrykiem, patrząc na taki rozwój pojęć cywilizacyjnych i etycznych w Germanii.

KRONIKA.

Łódzka straż ogniowa. W ubiegłą sobotę odbyło się ogólne zebranie członków straży ogniowej ochotniczej w sali koncertowej. Przewodniczył prezes instytucyi Ludwik Meyer. Stosownie do ułożonego porządku dziennego, zajęto się przedewszystkiem rozpatrzeniem sprawozdania za 2-e półrocze 1899 roku, t. j. od chwili, kiedy straż łódzka rozpoczęła działalność swoją według wprowadzonej świeżo ustawy normalnej.

Ze sprawozdania tego dowiedzieliśmy się, że liczba członków czynnych do dnia 1-go lipca 1899 roku wynosiła 673, w ciągu półrocza wstąpiło 20, wystąpiło zaś 116 członków, czyli, że w dniu 1-ym stycznia 1900 roku Towarzystwo straży ogniowej składało się z 577 członków. W ciągu półrocza sprawozdawczego rada zarządzająca odbyła dwa posiedzenia; naczelnicy oddziałowi wraz ze swymi podwładnymi mieli 6 posiedzeń w celu załatwienia różnorodnych spraw bieżących.

Liczba członków, wnoszących corocznie do do kasy składki wynosiła 1,200, w tem 398 wpłacało po 3 ruble i więcej, a 622, płacących mniej niż 3 rb. Prócz tego 230 członków, którzy zobowiązali się płacić zadeklarowane składki od 5 do 300 rubli rocznie.

Łódzka straż ochotnicza podzielona jest na 6 oddziałów, a mianowicie 4 oddziały ochotnicze miejskie, 2 zaś fabryczne Tow. Akc. Scheiblera i I. K. Poznańskiego. Niedawno został zatwierdzony 7 oddział fabryki Leonhard, Woelker i Gibbardt.

W ciągu drugiego półrocza 1899 r. pierwsze 4 oddziały odbyły 12 ćwiczeń zwyczajnych, 5 sygnałowych, 1 toporników i 4 ogólne sygnałowe. W tymże okresie czasu straż łódzka alarmowana była 93 razy, czynną zaś była tylko 51 razy przy pożarach, w licznie tej w 9 wypadkach pożarów wielkich.

Stan kasy Tow. straży łódzkiej przedstawia się, jak następuje: Na 1 lipca 1899 r. w kasie znajdowało się 22,134 rb. 45 kop.; w ciągu półrocza wpłynęło: ze składek zadeklarowanych rb. 2,971, ze składek członków według książeczek inkasowych rb. 2,443 kop. 14, z osobnych wynagrodzeń za pożary rb. 200, od Tow. asekuracyjnych rb. 300, procenty z kasy pożyczkowej rb. 287 kop. 64, od Tow. gazowego rb. 1,000, z kasy miejskiej zapomoga rb. 90; ogółem więc po d. 1 stycznia 1900 r. straż osiągnęła dochodu wraz z remanentem rb. 29,582 kop. 25.

Rozchody straży w ciągu półrocza 1899 r. wynosiły rb. 18,410 kop. 21. W rubryce tych rozchodów główniejsze pozycye wynoszą: zakup owsa, siana, słomy, uprzęży dla koni rb. 1,838 kop. 93, za donajęcie koni podczas pożarów rb. 745 kop. 02. za różne materyały potrzebne do narzędzi ogniowych, za reperacyę starych i zakup nowych przyrządów i t. p. rb. 4,760 kop. 91, pensya kominiarzom rb. 953 kop. 55, pensya strażakom stałym przy 2 oddziałach pierwszych oraz pensya woźnicom rb. 5,487 kop. 91, płaca urzędnikom w biurze zarządu straży pracującym rb. 663 kop. 33, zakup materyału na ubrania dla ochotników, krawcom za robotę oraz szewcom rb. 1,419 kop. 52, materyały piśmienne, blankiety, książka buchalteryjna i t. p. rb. 591 kop. 51.

Powyższa suma wydatków odnosi się oczywiście tylko do pierwszych czterech oddziałów straży, gdyż dwa oddziały fabryczne utrzymywane są kosztem akc. tow. Scheiblera i I. K. Poznańskiego. Ponieważ tedy dochody straży za 2-gie półrocze 1899 r. stanowiły rb. 29,528 kop. 23, a wydatki rb. 18,410 kop. 21, przeto remanent na 1 stycznia 1900 r. wyraża się w sumie rb. 11,172 k. 2.

Sprawozdanie powyższe zgromadzeni w całej rozciągłości zatwierdzili i przeszli do rozważenia dalszych punktów porządku dziennego.

Załatwienie spraw, na porządku dziennym będących, nie przedstawiało dla prezydyum żadnych absolutnie trudności, gdyż zgromadzeni, jak jeden mąż, nie zastanawiając się wcale nad tą lub ową kwestyą, bez żadnej dyskusyi, jeden punkt za drugim zatwierdzali. Wystarczyło tylko, aby przewodniczący p. Ludwik Meyer zwrócił się zapytaniem: panowie, czy zgadzacie się, a bezzwłocznie wszyscy zgromadzeni członkowie czynni jednogłośnie chórem odpowiadali: „zgadzamy się". Tu należy nadmienić, że mimo znacznej liczby członków polaków obrady prowadzone były w języku niemieckim.

Tym sposobem załatwiono bez dyskusyi kwestye następujące: 1) zgodzono się, aby zebrania zwyczajne odbywały się w początkach kwietnia; 2) zgodzono się, aby liczba członków zarządu wynosiła 14, a łącznie z prezesem 15, oraz aby z pośród członków zarządu corocznie z kadencyi urzędowania występowała $^1/_3$ członków i ich zastępców; 3) zgodzono się, aby składki pieniężne od protektorów wynosiły 12 rb. rocznie, oraz ażeby ochotnicy płacili po rb. 1 rocznej składki, zdobywając tym sposobem prawo do głosu podczas zebrań; 4) powierzono opracowanie przepisów ogólnych i instrukcyi dla członków, wydatków Tow.—zarządowi Towarzystwa.

Co się tyczy utworzenia przy straży oddziału kominiarzy, to załatwienie tej sprawy zawisło od nadejścia odpowiedzi z Senatu rządzącego. Wiadomo bowiem, iż niezależnie od straży ogniowej zwrócił się też cech kominiarski o utworzenie samodzielnego oddziału, któryby miał wyłączny przywilej obsługiwania miasta.

Co do zaprowadzenia formy umundurowania straży, w myśl ustawy normalnej, to zarząd postanowił stopniowo wprowadzić nowe mundury w miarę napływających funduszów.

Następnie przystąpiono do wyborów. Podległość zgromadzonych wyraziła się i tu w sposób iście dziwny, gdyż jednomyślnie zgodzono się na wybór przez aklamacyę tych kandydatów, jakich przedstawił zarząd, a mianowicie: na prezesa wybrano Ludwika Meyera, na naczelnika straży p. Leopolda Zonera, na jego pomocnika pp. Roberta Wergana i Karola Scheiblera, na członków zarządu pp. Karola Scheiblera, Leopolda Zonera, Reinholda Finstera, Oswalda Jarzembowskiego, Henryka Grohmana, Maurycego Poznańskiego, Edwarda Jezierskiego, Stanisława Silbersztejna, Ludwika Frydlaendera, Alfreda Krusehego, Rudolfa Zieglera, Ryszarda Gehliga, Konstantego Płacheckiego, Walentego Kamińskiego.

Do komisyi rewizyjnej: Augusta Härtiga (junior), Edwarda Ejsnera i Ludwika Kajlicha; na zastępców pp.: F. Abla, R. Galla i W. Kopczyńskiego. Na zarządzającego majątkiem p. Juliusza Jarzembowskiego. Na naczelników oddziałów: 1 go Edwarda Ejznera, 2-go Jana Wejsiga, 3-go Fryderyka Dresslera i 4 go Henryka Kittlera; na pomocników ich z 1-go oddziału Moszka Guttentaga i Teodora Abla; 2-go Walentego Kopczyńskiego i Juliusza Lorenza, 3 go oddziału Rudolfa Galla i Augusta Härtiga (jun.), 4 go Ludwika Kajlicha.

„Lira". Zbliża się termin zebrania organizacyjnego członków Towarzystwa śpiewaczego „Lira"; odbędzie się ono w dniu 5 sierpnia. Na czasie więc będzie przypomnienie głównych punktów ustawy „Liry".

Łódzkie rzemieślnicze Towarzystwo śpiewu chóralnego „Lira" ma na celu: a) przez rozwinięcie zamiłowania do śpiewu chóralnego przyczyniać się do podniesienia poziomu moralnego wśród łódzkich rzemieślników i b) okazywać pomoc materyalną instytucyom i towarzystwom dobroczynnym.

Celem osiągnięcia wyżej określonych zadań Towarzystwu przysługuje prawo urządzania wieczorów i koncertów zarówno dla swych członków, jak i publicznych.

Przy urządzaniu publicznych wieczorów i koncertów 10% czystego dochodu winno być oddawane na rzecz biednych.

Jeden koncert rocznie winien być urządzany na rzecz Czerwonego Krzyża.

Przy urządzaniu przez Towarzystwo płatnych przedstawień na cele dobroczynne, zużytkowanie części dochodu na cele dobroczynne zależne jest od każdorazowego zezwolenia gubernatora piotrkowskiego i obwarunkowane dokładnem wypełnieniem wszystkich rozporządzeń rządowych, tych spraw dotyczących, przyczem o wszystkich sumach, przelewanych na rzecz instytucyj dobroczynnych, Towarzystwo powiadamia departament gospodarczy, wyszczególniając, jakiej instytucyi, ile i na jaki cel wręczono.

Członkami Towarzystwa mogą być osoby obojga płci bez różnicy stanów.

Członkowie Towarzystwa dzielą się na honorowych, czynnych i zwyczajnych.

Godność członka honorowego może być udzielona osobie, która położyła dla Towarzystwa specyalne zasługi, przyczem uchwała winna nastąpić większością $^2/_3$ głosów przy obecności $^1/_3$ ogólnej ilości wszystkich członków.

Na członków czynnych wybierane są osoby, które mogą brać bezpośredni udział w urządzanych przez Towarzystwo zebraniach wykonawczych.

Przyjęcia na członka zwyczajnego dopełnia ogólne zebranie na przedstawienie jednego z członków Towarzystwa większością $^2/_3$ głosów, nazwisko kandydata wywiesza się na tablicy w lokalu Towarzystwa na dwa tygodnie przed wyboraniem.

Korespondencya w imieniu Towarzystwa winna być podpisana przez prezesa lub wiceprzezesa i potwierdzona podpisem sekretarza, przyczem należy przestrzegać następujących prawidel:

1) wszelkie odezwy i korespondencya Towarzystwa lub jego pełnomocników z instytucyami i osobami rządowemi winna być prowadzona w języku rosyjskim;

2) na wszystkie zapytania, prośby i żądania zarówno ustne jak i piśmienne innych towarzystw, oraz osób prywatnych, o ile się z niemi zwrócą w języku rosyjskim, Towarzystwo powinno udzielać odpowiedzi również w języku rosyjskim;

3) wewnętrzna biuralistyka Towarzyswa, nie wyłączając protokułów posiedzeń, buchalterya i sprawozdania winny być prowadzone wyłącznie w języku rosyjskim. Przytem wyżej wyrażone żądanie, o ile się ono stosuje do buchalteryi i sprawozdań, ogranicza się na prowadzeniu w języku rosyjskim ksiąg buchalteryjnych i sprawozdań, publikacya zaś sprawozdań dla wiadomości ogółu może się odbywać w polskiem tłómaczeniu z tym jednakże warunkiem, aby tekst polski był drukowany równolegle z rosyjskim (en regard).

4) komunikowanie się Towarzystwa z innemi prywatnemi towarzystwami i osobami może być prowadzone w języku polskim.

Rozporządzenie kolejowe. Wobec tego, że na zasadzie danych statystycznych ujawniono, iż wykolejenia się pociągów najczęściej mają swoją przyczynę w niedostatecznie trwałych podkładach, p. minister komunikacyj zalecił wszystkim naczelnikom i dyrektorom kolejowym zwrócić jaknajwiększą baczność na ogólny stan toru powierzonej sobie kolei, w szczególności zaś na dobroć i trwałość podkładów, oraz na systematyczne zamienianie ich nowemi po upływie określonego terminu. Osoby, nie wypełniające ściśle rzeczonych przepisów, mających na celu zmniejszenie katastrof kolejowych i wypadków z ludźmi, będą przez ministeryum komunikacyj najsurowiej karane sposobem administracyjnym, niezależnie od kary, jakiej ulegną na zasadzie wyroku sądowego.

Kolonie letnie. Ubiegłej soboty o godz. 11-ej rano powróciła z kolonii Michałów pod Rogowem druga partya chłopców (40), tegoż dnia o g. 12 m. 45 wyjechała do tej miejscowości trzecia partya chłopców (40). W dniu dzisiejszym rannym pociągiem powróciła druga partya dziewcząt (70) z Dmosina, aby ustąpić miejsca trzeciej partyi, która wyruszyła dziś o godz. 12 m. 45 po południu.

Prezydent m. Łodzi p. Pieńkowski wyjechał na trzytygodniowy urlop do Nowego Miasta nad Pilicą.

Z magistratu. Przygotowywyne są nowe księgi stałej ludności m. Łodzi.

Zastępstwo. Na czas urlopu prezydenta zastępować go będzie radca magistratu p. Stępowski.

Zagraniczni. Za zagranicznemi paszportami mieszka w Łodzi około 11,000 osób.

Węgiel. Większa część fabryk łódzkich zdołała zapewnić sobie zapasy węgla na kilka miesięcy. Są jednak pewne obawy, iż dla wielu fabryk nie wystarczy węgla na przyszłość.

Z giełdy łódzkiej. Na dzisiejsze zebranie giełdowe przybyła nieznaczna ilość kupców. Jakkolwiek nie ujawniono zbyt wielkich chęci do zawierania tranzakcyj, mimo to udało się przeprowadzić znaczną tranzakcyę na wpłatę na Berlin po 46.30, w żądaniu 46.30. Innemi papierami wartościowemi nie obracano.

Poświęcenie lokalu. Wczoraj o godzinie 1 ej w południe rezydent przy kościele św. Krzyża ks. Błoński dopełnił aktu poświęcenia nowego lokalu drugiego łódzkiego Towarzystwa Oszczędnościowo-pożyczkowego, przeniesionego do domu № 31 przy ulicy Mikołajewskiej.

Towarzystwo to założone tak niedawno z inicyatywy kilku ludzi dobrej woli, rozwija się nader pomyślnie, liczy już bowiem około 700 członków. Z pożyczek korzystają przeważnie rzemieślnicy i robotnicy na potrzeby rozwinięcia swych warsztatów, lub udogodnienia sobie pracy, a jestto klientela bardzo solidna, płacąca raty z godną uznania punktualnością; co dowodzi, że w tej najliczniejszej sferze naszego ludu miejskiego jest już dość dobre poczucie oszczędności i umiejętność racyonalnego korzystania z kredytu, kardynalne podstawy wszelkiego dobrobytu. Rada nadzorcza i zarząd dokładają wszelkich starań, by klientom swoim nie utrudniać lecz o ile można i o ile pozwala na to ustawa Towarzystwa i bezpieczeństwo jego kapitałów ułatwiać korzystanie z kredytu, tudzież zachęcać do składania oszczędności, dając możliwie najlepsze warunki.

Ten duch obywatelski, ożywiający zarząd i radę nadzorczą Towarzystwa udziela się i jego członkom, a wczoraj na akcie poświęcenia nowego lokalu, w którym uczestniczyli oprócz zarządu, rady nadzorczej i niektórych członków, przedstawiciele miejscowej prasy, ujawnił się w długiej, niezmiernie prostej i serdecznej pogawędce o celach i zadaniach Towarzystwa.

Przy skromnej biesiadzie wzniesiono parę okolicznościowych toastów.

Podatki. W rządzie gubernialnym piotrkowskim rozpatrywana będzie wkrótce sprawa obciążania obywateli łódzkich podatkami miejskiemi. Sprawa ta powstała skutkiem wystąpienia deputacyi do gubernatora piotrkowskiego z petycyą, w której obywatele żalą się na nadmiernie obciążające łodzian podatki miejskie, pod rozmaitemi ściągane nazwami, ustanawiane przez magistrat. Podatki te dwukrotnie przenoszą wysokość podobnych podatków w Warszawie. Petenci więc proszą o zastosowanie pod tym względem do Łodzi norm obowiązujących w Warszawie.

Rewizya wag. W ubiegły piątek na Zielonym rynku policya sprawdzała wagi. Ciężary, które nie trzymały wagi, zostały skonfiskowane, a winnych pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Zabawa ludowa. Wczoraj na zabawie ludowej w parku Źródlika było niewiele osób, nie więcej jak półtora tysiąca. Bawiono się do godziny 10 wieczorem.

Zabrukowanie ulicy. Przystępiono do robót około ułożenia nowego bruku przez całą długość ulicy Radwańskiej.

Wełna. Z powodu spadku cen wełny dla przemysłu wełnianego rokuje się dalszy zastój i stan ten dopóty się nie zmieni, nie będzie tyle strat przynosił, dopóki cła protekcyjne niskie na towary gotowe zagraniczne nie będą zmienione, a na materyały surowe zniżone, zagranica bowiem zalewa rynki okoliczne swemi wyrobami.

Wiadomość o zamordowaniu króla Humberta zakomunikowaliśmy telefonicznie wkrótce po odebraniu depeszy wielu naszym prenumeratorom w Pabianicach, Tomaszowie i Konstantynowie. Mieliśmy zamiar powiadomić również zgierzan, niestety „stacya Zgierz“ nie odezwała się na siedmiokrotne nasze dzwonienie.

Cyrk. Właściciel cyrku w Kijowie Trucci, zrobił kontrakt z właścicielem cyrku p. Hurwiczem na 3 miesiące. Cyrk zjeżdża za cztery tygodnie.

Pogotowie ratunkowe w ciągu ostatnich 3-ch dni było wzywane do 26 wypadków, a mianowicie: 4 stłuczenia, 3 osłabienia ogólne, 2 rany tłuczone, 2 złamania kości, 2 ataki nerwowe, 2 napady epileptyczne, rana cięta, oparzenie, nagła śmierć, atak histeryczny, kurcz kiszek, nieżyt kiszek, zatrucie, 2 razy nie zastano poszwankowanych, 2 razy odmówiono pomocy z powodu niewłaściwego wezwania.

W powyższych wypadkach 5 odwieziono do szpitala, innych oddano we właściwe ręce.

Pożary. Dziś o godzinie 8½ rano wezwano straż (I i II oddział) do pożaru przy ulicy Południowej № 7. Zapaliły się firanki w mieszkaniu na 1-em piętrze. Ogień ugasili domownicy przed przybyciem straży.

— O godzinie 9½ rano wezwano II-gi oddział straży na Nowe Rokicie. Paliła się suszarnia Millera. Ogień dzięki energicznemu ratunkowi straży wkrótce umiejscowiono. Sporo bawełny ucierpiało od zalania wodą. Straż wróciła do koszar o godzinie 1-ej.

Pożar w okolicy. Dzisiejszej nocy wynikł z podpalenia pożar we wsi Olkach, który strawił 2 osady włościańskie. Spaliło się przytem 8 krów i pies.

Zaraza syberyjska. Stwierdzono urzędownie, iż we wsi Rzeki, w powiecie noworadomskim pojawiła się na bydle zaraza syberyjska. Ażeby zapobiedz wypadkom szerzenia się tej choroby, władze odnośne rozesłały okólnik do wszystkich sąsiednich powiatów o tej zarazie epidemicznej.

Teatr letni Sellina.

„Chasydzi“, sztuka w 5-iu aktach, oryginalnie napisana przez Andrzeja Marka.

Niedźwiedzią przysługę wyrządzili autorowi „Chassydów“ ci, którzy pierwszy jego utwór sceniczny wyprowadzili na światło kinkietów. Byłoby bezwątpienia daleko lepiej, gdyby „Chassydzi“ na zawsze spoczęli w tece młodego autora, jako pierwsza niezbyt udana próba talentu, którego istnienie zdradziły tu i owdzie ukazujące się słabiuchne iskierki, ale czy kiedykolwiek wzniecą one jasny płomień, przesądzać byłoby zawcześnie. Takie to jeszcze wszystko w „Chasydach“ słabiutkie, takie wątłe, takie nikłe, że widz odbiera wrażenie jako ów smakosz, który spodziewał się wina, tymczasem podano mu szklankę wody zaledwie paru kroplami winnej jagody zaprawną.

Przedewszystkiem osoby, wprowadzone do akcyi, to nie żywi ludzie, jeno manekiny, figurki wystrzyżone z papieru i poruszane mniej lub więcej zręcznie ręką autora, prawiącego przez ich usta górnolotne tyrady, w których daleko więcej czczych frazesów, niżeli istotnej treści. Czemże jest ów bohater sztuki wedle intencyi autora. Reformator, coś w rodzaju Uriela Akosty, a w rzeczy samej Małka w surducie — jeśli nie skończonym niedołęgą. Jakto? Dr. Freiman, a więc człowiek z wyższem wykształceniem, jeden z tych, co śmiało stawiają czoło wiekowym przesądom i z zapałem występują do walki z ciemnotą i fanatyzmem, pozwala jednocześnie, by na utrzymanie jego i jego matki pracowała biedna wątła dziewczyna, której przecież jest on opiekunem. Dla pieniędzy, on reformator, idzie pomiędzy chassydów, by pojąć za żonę nieznaną sobie dziewczynę, córkę bogacza Dawida Wagnera, li tylko dla tego, że weźmie za nią duży posag.

I takiemu to zeru autor pozwala ubliżać bezkarnie jedynemu człowiekowi z całej sztuki, który drga życiem i ma w piersi jakieś ideały. Uwiódł, prawda, biedną dziewczynę, robotnicę swej fabryki, lecz krzywdę tę wynagrodzić pragnie, oddając jej nazwisko swoje i majątek. Zestawiając tych dwóch ludzi dr. Freimana i Ściężyńskiego bezsporne sympatye widza zwrócą się ku temu ostatniemu, potęgując niechęć dla tego reformatora niedołęgi, który zamiast sympatyi, wstręt jeno budzi, a nie takie przecież były intencye autora.

Zatrudno by mi było przechodzić po kolei wszystkie postacie, a jest ich sporo, którem autor uposażył „Chasydów“; dość chyba będzie na tem, co już wyżej powiedziano, by przekonać p. Andrzeja Marka, że dużo jeszcze pracować winien, pilnie studyować scenę i utwory jej mistrzów, zanim napisać zdoła rzecz wartościową, a przynajmniej upoważniającą mieć nadzieję, że wyrośnie z niego kiedyś pisarz pożyteczny dla sceny. Dlatego też owe owacye i wywoływania, których na sobotniem przedstawieniu był przedmiotem ze strony galeryi, pod właściwym przyjąć by winien adresem, t. j. jako rzecz widocznie przez jego przyjaciół zareżyserowaną, lecz nie wynikającą bynajmniej z bezwiednej, nie sugestyonowanej woli widzów, porwanych siłą talentu.

Jakkolwiek „Chasydzi“ słabiutki to utwór, nie mniej przecież wymagają obsady o wiele lepszej nad tę, na jaką zdobyć się może trupa p. Mareckiego.

To też wykonanie sobotniej premjery pozostawiało wiele do życzenia w pojedyńczych rolach, w całości bowiem pod sprawną ręką p. Halickiego osiągnięto pewien zespół. Sztuka szła gładko, wystawa była przyzwoitą.

Szkoda, że p. Żochowska posiada wadliwą dykcyę, bo w roli Marty, siostrzenicy matki dr. Freimana jej przypadłoby w udziale pierwszeństwo. Była to bowiem gra dobrze opracowana i silnie odczuta.

P. Staszewski pod żadnym pozorem nie powinien grać roli Stanisława Freimana, nie posiada bowiem ku temu najmniejszych warunków, jak również i pani Hartman, która borykała się z rolą Reginy Wagner na ile jej sił starczyło, opanować jej przecież żadną miarą nie mogła. Najlepszym w całej sztuce był p. Henryk Halicki w roli Dawida Wagnera, aktor sumienny, obdarzony bardzo ładną dykcyą, lecz skłonny cokolwiek do affektacyi i patosu. Z drugiej znów strony wady te w roli Dawida Wagnera usprawiedliwia ton, w jakim utrzymał ją autor.

Ma to być w każdym calu fanatyk, chasyd nad chasydami, ale taki jakiś miękki, taki pełen frazesów, taki blady i anemiczny, że doprawdy podziwiać należy, jak aktor figurze tej, wykrojonej z papieru, nadał jakiś pozór życia.

Słów parę uznania należy się i p. Józefowiczowi, nie tyle może za sylwetkową rolę Szai swata, ile za bardzo dowcipne własnego układu kuplety o Chinach i o rozwielmożnionej i nas klace aktorskiej.

Stan. Łąp.

Listy z Buska.

I.

O niecałe trzy mile od Wisły rozsiadło się na wydatnem płaskowzgórzu ubogie dziś miasteczko Busko z czerwonemi dachami klasztoru po-Norbertankach, w którem zakonnice te utrzymywały najdawniejszą w Polsce szkołę żeńską i kościołem, sięgającym XI wieku, a o wiorstę od miasteczka ku południowi na nizinie, zwanej Solą, bije cała grupa niezrównanych źródeł mineralnych siarczano-słonych, pierwszych co do mocy i skuteczności w Europie. Pięć z nich znajduje się na gruntach po-Norbertankach, przeszłych od r. 1818 na rzecz skarbu, a z tych do celów leczniczych zakładu kąpielowego wystarczają dwa, inne, a jest ich też parę, należą do mieszczan buskich. W końcu wieku zeszłego, po utracie w r. 1772 Wieliczki i Bochni, jęto się poszukiwań soli. Z inicyatywy króla Stanisława Augusta powstało towarzystwo akcyjne warzelni soli w Busku, które płaciło Norbertankom 1,000 złotych i 1,000 garncy soli rocznej tenuty dzierżawnej z ośmiu szybów; po szybach tych dziś został jedyny ślad w zrujnowanej studni. Wypadki dziejowe zniszczyły warzelnię, jak i wiele bardzo wiele poważnych usiłowań w sferze ekonomicznej, do których już nie wrócono. W tym samym czasie np. warzono sól w dobrach Jezierskiego, kasztelana Łukowskiego, w Solcy pod Ozorkowem i o pomoc do rozwinięcia produkcyi kołatał pan kasztelan do stanów na sejmie czteroletnim, dowodząc, że warzelnia w Solcy ma przyszłość. Dziś o solance w Solcy, tak samo, jak o solance w Wilczkowicach pod Łęczycą, nawet pamięć zaginęła. A przecież istniały niewątpliwie.

Jako miejscowość lecznicza znane jest Busko od r. 1824, a łazienki wystawiono w r. 1836 i założono park; oboje istnieją do dziś, tylko budynek jest, jak był, a park się rozrósł przepysznie w lipy, jesiony i kasztany. Napływ leczących się, pomimo pierwszorzędnej wartości zdroju w cierpieniach reumatycznych, artretycznych i w tak dziś rozpanoszonym po miastach przymiocie, nigdy nie był nadmierny, a nawet olbrzymie nakłady skarbowe na ulepszenia świeżo podjęte, niezbyt zresztą widoczne dla oka zwykłego śmiertelnika, większego wpływu na frekwencyę nie wywarły: jakieś 2 tysiące osób do roku, gdy zdroje starczą na 20,000, a pacyentów, potrzebujących kąpieli buskich, w kraju moc ogromna. Stanowczo. taki skarb nieoceniony, powinien być traktowany, jako rzecz pożytku publicznego i korzystanie z niego możliwie ułatwione dla warstw najszerszych i najuboższych. Własnym oczom wierzyć się nie chce, jakie cuda czyni zdrój tutejszy. W roku zeszłym np. przywieziono człowieka, sparaliżowanego od paru lat na ręce, nogi i język; wożono go na wózku, wnoszono i wynoszono z wanny. W roku bieżącym spotkałem go znowu: szedł o własnej mocy, nawet bez laski, a tak mu twarz promieniała szczęściem na pierwszej próbie chodzenia po latach niewoli, że kobiety były wzruszone do łez widokiem radości uzdrowionego kaleki. Podobnych wypadków mógłbym wiele zacytować. Gdyby nasze Busko leżało w Niemczech, cieszyłoby się rozgłosem, jak Akwizgran albo Karolowe Wary i miałoby ze trzy linie kolei żelaznej. O pół mili na południowschód w prywatnym majątku Owczarach mamy jeszcze cenniejszy zdrój słony siarczany, gdyż daje naturalny muł leczniczy, który w Busku trzeba wytwarzać sztucznie. Zdrój ten nie jest wcale wyzyskiwany.

Kto jednak cierpi na płuca albo wadę serca, nie ma tu po co przyjeżdżać, bo go lekarze wyprawią z powrotem.

Miejscowość piękna, otoczona wieńcem wzgórz, na urodzajnej glebie wapiennej z podłożem marglowem, przecięta licznemi strugami ze źródeł, których tu pełno po górach i górkach, w ziemi kamień wapienny, dający się łatwo rznąć na bloki i tramy, jest tu i ruda żelazna, jest podobno i glinka porcelanowa, jest i nafta za Stopnicą o 3 mile, jeno, że skarby te, prócz kamieni, czekają wciąż na rękę ludzką. W Czarkowach nad Wisłą kopią siarkę. Lasów tylko bardzo mało, bo i folwarki wyginęły. A lud tu biedny i ciemny bardzo wśród bogactw naturalnych, oddany uprawie roli, koło której chodzić nie umie.

Że okolica Nidy i górnej Wisły była kolebką Małopolski i jej rodzin magnackich (np. Oleśnickich), po których pozostało wiele wspomnień i śladów dokoła, więc dla historyka i ekonomisty okolica tutejsza niesłychanie ponętna, a dla zwykłego kuracyusza okazyj wiele. O trzy mile drogi nad Wisłą Nowe Miasto, Korczyn, pamiętne zjazdami małopolan w XIV i XV wieku, a obok Winiary z prześlicznym widokiem na Galicyę, o 12 wiorst widać jak na dłoni przepyszną kolegiatę w Wiślicy, fundowaną przez króla Łokietka, ukończoną przez Kazimierza Wielkiego, z domem po Długoszu, w którym wychowywał całe pokolenie królów Jagiellonów; o milę drogi na wysokiej skale w Chotlu Czerwonym oryginalny kościół, fundacyi Długosza, o milę w stronie przeciwnej w Szańcu kościół po biskupie Krzesławie z Kurozwęk, oba z XV wieku, w stylu gotyku polskiego, budowane z ciosu. Nad Nidą Zagość z poniszczonym kościołem, pierwotnie romańskim, po Templaryuszach, fundowany w wieku XIII przez Henryka, księcia sandomierskisgo, co to chadzał na wojny krzyżowe, jedyny z naszych Piastów, a o 3 wiorsty dalej, na drugim brzegu Nidy, Chroberz margrabiów Wielopolskich z kapliczką po Bolesławie Chrobrym, do której w XVI wieku dobudowano dzisiejszy kościół parafialny. Z zameczku królewskiego śladu nie zostało, a miejsce, gdzie stał krzyż tylko wskazuje tuż obok pierwotnej kapliczki.

Czuć na każdym kroku, że bardzo dawno rozkwitła ta kultura, skoro wiejskie kościoły mogły by być ozdobą i większych miast, a w kościołach piękne rzeźby i pomniki, skoro przed 400 laty tak dbano o sztukę. Musiała stać wysoko i kultura rolna, bo skądby brano środki na budowle monumentalne.

Obfitość źródeł pozwalała na łatwe zakładanie stawów, a ongi ziemianin-rolnik kochał się w gospodarstwie rybnem i równocześnie na stawach zakładał młyny, najczęściej maleńkie o jednem kole. Dziś stawy spuszczone, dno zamieniło się na bagienko, porosłe szuwarami, albo na jałową, piaszczystą łąkę.

Tak samo z głośnych niegdyś winnic tutejszych (na Pińczowie) nie zostało znaku, choć wapienne wzgórza, zwrócone na południe i osłonięte od północy doskonale nadają się pod sady i ogrody.

Poprostu kultura cofnęła się gwałtownie wstecz, a ludność wieśniacza i miejska zubożała wyraźnie. Równocześnie zaś jęły nikuąć dwory i folwarki, których, prócz donacyjnych i magnackich, niewiele zostało. Te dwa zjawiska w okolicach ściśle rolniczych są zawsze współrzędne i występują zawsze razem.

Jest nad czem pomyśleć, kogo dobro kraju obchodzi.

A. B.

Z PRASY POLSKIEJ.

Czytamy w „Echach Płockich i Łomżyńskich":

Ludzie starsi utrzymują zazwyczaj, iż za młodu byli świadkami dni lepszych, wskutek czego nigdy nie są zadowoleni z teraźniejszości. Na młodszą generacyę spoglądają zwykle z niedowierzaniem, niejednego ogarnia lęk, tak zwykły u starców, co wyrośnie z młodzieży? Zdawałoby się, że ta obawa, uzasadniona zresztą dostatecznie, powinna była wytworzyć wśród przedstawicieli starszego pokolenia u nas—odpowiedni hart ducha, opinię światłą i niezłomną, opartą na doświadczeniu życiowem. Niestety, pilniej wejrzawszy w nasze stosunki, przekonamy się, że u nas opinia ta zawsze ustępowała wobec przekonań młodzieży, za co też niejednokrotnie pokutowaliśmy. Starsi, lękliwsi ulegają zawsze poglądom młodzieży, czy to wskutek braku odwagi, czy przez brak przezorności. Diatego nie mieliśmy nigdy opinii we właściwem tego słowa znaczeniu.

Jakkolwiek przewaga młodzieży w naszem życiu ideowem miała wiele stron ujemnych, wnosiła ona jednak do tego życia wiele pierwiastków dodatnich; jakkolwiek opór, na jaki mogli zdobyć się starsi, był dosyć nieznaczny, wytwarzał w każdymbądź razie walkę dwóch pokoleń o przekonania, walkę, świadczącą do pewnego stopnia o żywotności naszej warstwy. Tak było przed niedawnymi jeszcze laty... Dziś, na nieszczęście, doczekaliśmy się takiej starzyzny duchowej, takiego ubóstwa myśli, że różnica pomiędzy ideowo „młodymi" i „starymi" zniknęła... Młodzież dzisiejsza nie stwarza ideałów któreby pociągały za sobą nieraz i starsze pokolenie. Odczuł to snać „Głos" warszawski, wprowadzając rubrykę „Co myśli i czego chce nowe pokolenie". Program tej rubryki, powtórzony przez „Echa" niejednemu czytelnikowi nasunąć może smutne myśli; wielu po odczytaniu tego programu zawoła: jakież nikłe i mgliste promyczki, nieci młodzież dzisiejsza, dążąca do nowych ideałów. Jakże przykro obserwować dobroczynną wędke, rzuconą w postaci wspomnianej rubryki w morze banalności, z zamiarem wyłowienia okruszyn myśli i uczuć (tak pomyśli, zapewne, młodzieniec).

Bądź co bądź pragnęlibyśmy, aby program rubryki „Głosu", powtórzony w „Echach" doczekał się licznych odpowiedzi i w naszem piśmie. Być może, odpowiedzi te, chociaż niedokładnie, zaznajomiłyby nas z jakim nowym, nieznanym nam światem myśli młodzieńczej.

Pragnęlibyśmy tego bardzo, gdyż, życie, które obserwujemy, odziera nas z wszelkich złudzeń. Obecnie „młodzieżą" u nas na wsi są wogóle ludzie w jakimkolwiekbądź wieku, nie skrępowani obowiązkami familijnymi „starszymi" zaś ludzie familijni. Rzecz dziwna, opinia nasza na ludzi z obowiązkami familijnymi — wkłada wszystkie inne obowiązki, zaś nie familijnych nie obarcza niczem, pozwalając im zachowywać swobodę nieskrępowaną we wszystkiem. To „niekrępowanie" się ludzi nie familijnych, nie znajdując żadnych przeszkód w ich przekonaniach, gdyż hołdują jedynie dogmatowi „użycie", przechodzi bardzo często w wyuzdanie.

Każdy u nas tak zw. „młody" zajęty jest wyłącznie zdobyciem sobie stanowiska jakiego takiego posiadacza, „posesora", zdobycie karyery wyłącznie zaprząta jego umysł. Taka to młodzież wodzi rej i steruje w zupełności naszą opinią prowincyonalną. Nic dziwnego, że młodzież ta uwodzi mniej zepsutych i niedoświadczonych, bo któż wie lepiej od tego pana, co się jada u Millera a co u Bokieta, któż lepiej poinformowany, komu należy się jakie Derby, jaka klacz rodzi danego biegunа? We wszystkich sprawach poważniejszych pan taki wykręca się sianem, powtarzając stereotypowo „niech ci myślą i działają, którzy mają „obowiązki" (ludzie familijni). Ludzie zaś familijni ze względu na rodzinę, są chorobliwie ostrożni, nie chcąc się „narazić". Tym sposobem nawet najbardziej niedorzeczne poglądy, zdania płytkie i niemoralne, stają się źródłem, ożywiającem naszą opinię obywatelską.

Kto zacznie obserwować uważniej nasze życie domowe, dojdzie bez wątpienia do wniosku, że główną przynętą, działającą na nerwy osobników młodszych i mniej zepsutych, dążących do zapewnienia sobie zaszczytnego miana „posesora" jest spotykana w każdym niemal domu starszej i wytrawniejszej „młodzieży"—gospodyni, lub pokojówka, którą się można pochwalić. Młodzież nasza uważa sobie za punkt honoru, aby osoba taka była koniecznie przedstawioną gościowi. Młodzież, posiadająca więcej animuszu, prezentuje zwykle gościom jaką dystyngowaną warszawiankę z papierosem w ustach.

O ile sięgnę pamięcią w czasy dawniejsze, zaprzeczyć nie mogę, że stosunki takie po dworach miały miejsce i dawniej, lecz powstawały przeważnie na tle safandulstwa właściciela folwarku i najczęściej, na stare lata, takie pary wobec obawy śmierci, dążyły do stóp ołtarza po uprawnienie społeczne. Dziś niestety, brutalna jawność tych stosunków zerwała tamę cierpliwości wszystkich ludzi, poważniej myślących. Dosyć jednego przykładu w tym kierunku, jednej nieśmiałej próby, aby powyższy „program" naszej młodzieży znalazł w danej okolicy zupełne uznanie i naśladowców. W miarę zwiększenia się adeptów programu, dany sposób postępowania przechodzi w zwyczaj, przy warunkach sprzyjających—w prawo towarzyskiego kanonu.

Dotychczas program ten nie zapewnił sobie u nas niewzruszoności prawa.

Opinia nasza winna się wytrzeźwić i wystąpić śmiało do walki z tak niepożądanym objawem naszego życia. Duch obywatelski winien zaprowadzić rygor, nie powinniśmy zapominać, że stanowisko wyższe jakie zajmujemy na wsi, wkłada na całą naszą klasę pewne obowiązki, których lekceważenie prowadzi do nieładu i rozstroju.

Z PRASY ROSYJSKIEJ.

W artykule p. t. „Państwowość rosyjska i kresy zachodnie“, piszą „Moskowskija Wiedomosti“ co następuje:

„Zamieściliśmy Ukaz Najwyższy o środkach mających na celu wykorzenienie tajnego nauczania w guberniach Przywiślańskich. Ten akt państwowy przypomina nam mimowolnie nasz spór, jaki niedawno wiedliśmy z „Wiestnikiem Europy“. Występując przeciwko naszemu przeświadczeniu o konieczności szanowania podstaw naszej państwowości, tak samo, jak za dawnych lat, „Wiestnik Europy“ w rzędzie innych przyczyn, na których podstawie uważa nasze zdanie za błędne, wskazuje na znaczne rozszerzenie się Rosyi od XVII wieku na Zachód. W odpowiedzi na to, odpowiedzieliśmy, że zdaniem naszem, rozszerzenie terytoryum rosyjskiego na Zachód, t. j. przyłączenie prowincyj polskich, baltyckich i finlandzkich, w żadnym razie nie może być powodem do jakichkolwiek zmian w podstawach państwowości rosyjskiej. Nie Polska, nie Szwecya przyłączyły Rosyę do siebie, a Rosya przyłączyła część dawnych krajów polskich i szwedzkich. Wobec tego, nie na polski lub szwedzki ład powinna być zmieniona państwowość Cesarstwa Rosyjskiego, a odwrotnie, ustrój państwowy przyłączonych terytoryów winien przyswoić sobie charakter rosyjski. Ten zupełnie jasny wniosek teoretyczny potwierdza się w ostatnich latach praktycznemi zarządzeniami władz, co dowodzi, że samopoznanie państwowe narodu rosyjskiego całkowicie jest zgodnem z ideą rządu.

Obecnie w Finlandyi zastosowano energiczne i należy się spodziewać ostateczne środki, w celu zaprowadzenia języka rosyjskiego w instytucyach rządowych tego kraju. W kraju Przywiślańskim, również pouczającym faktem jest Najwyższy Ukaz Imienny o środkach przeciwko nauczaniu tajnemu.

Tajne nauczanie młodzieży, jak o tem wiadomo naszym czytelnikom, jest jedną z ran kraju Przywiślańskiego. Pod płaszczykiem nauczania jakoby religijnego (rzymsko katolickiego), lub nauki języka ojczystego, t. j. polskiego—tajne nauczanie ma zadanie zupełnie inne, podtrzymywanie tradycyj tej dawnej państwowości polskiej, które nie mogą istnieć obok warunków dzisiejszych.

Na czem jednak polegają te nowe warunki, powstałe przez przyłączenie do Rosyi Królestwa Polskiego? Polegają one na tem, że obecnie powinna być w tych guberniach zaprowadzona państwowość rosyjska. Słowa wstępne Ukazu Najwyższego w ten sposób motywują środki, w Ukazie wskazane: „W ciągłem dążeniu do umocnienia w guberniach Królestwa Polskiego wychowania młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej, uznaliśmy za dobre, nadać wyższej władzy miejscowej bardziej odpowiednie środki do wykorzenia w tych guberniach nauczania tajnego“. Słowa to wieloznaczące i pouczające. Jak powiedziano wyżej i jak wszystkim wiadomo, tajne nauczanie ma być wykorzenione, nie dla tego, iżby dostarczało młodzieży wiadomości religijnych i języka ojczystego. Ani język, ani wiara nie są prześladowane w Królestwie Polskiem i tajne nauczanie, jak widzimy z Ukazu, zostanie wykorzenionem z powodu konieczności „kształcenia młodzieży w duchu państwowości rosyjskiej“.

Przeciwko temu walczy nauczanie tajne, którego zadaniem jest wskrzeszać w umysłach młodzieży podstawy dawnej państwowości polskiej. Nie będziemy się zatrzymywali na środkach, jakie mają być zastosowane w celu wykorzenienia złego. Środki te, bezwątpienia, są już ściśle określone, na podstawie tych dawnych, które wskazała praktyka władzy miejscowej, jako najodpowiedniejsze. My tylko zaznaczamy, iż zło tajnego nauczania polega na stawianiu przeszkód rozwojowi śród młodzieży zasad państwowości rosyjskiej. W XVII wieku, od którego zaczęła się nasza rozmowa z „Wiestnikiem Europy“, gdy rozszerzenie terytoryum rosyjskiego na Zachód, nie dotknęło jeszcze Warszawy na gruncie byłej Polski, było bardzo patryotycznym czynem szerzenie tych idei, które obecnie są tam wykorzeniane.

Dlaczegóż teraz są one szkodliwe? Dlatego, że w XVII wieku w tych granicach było Królestwo Polskie z podstawami państwowości polskiej, a teraz jest Rosya z państwowością rosyjską. Czytelnicy mogą stąd widzieć, o ile niesprawiedliwą jest opinia „Wiestnika Europy“, że rozszerzenie Rosyi na Zachód mogło wywołać zmiany w państwowości rosyjskiej. Jestto historyczny i logiczny absurd. Samo rozszerzenie posiadłości rosyjskich na byłe prowincye polskie i szwedzkie, było świadectwem większej siły i znaczenia rosyjskich podstaw państwowych. Zapominając i wyrzekając się ich, uwierzymy, iż my rosyanie, z XIX i XX wieku nie możemy już żyć swemi zasadami z wieku XVII—tem samem wyrzeklibyśmy się swojej siły, tego co nas uczyniło wielkim narodem historycznym i państwem większem, niż stać się mogły Szwecya i Polska. Dla ludności byłych szwedzkich i polskich, a obecnie rosyjskich krajów, przeniknięcie się duchem państwowości rosyjskiej, stanowi przejście od słabszego do silniejszego, od mniej do więcej wysokiego. Odwrotnie byłoby, jeżeliby Rosya wyrzekła się swych zasad. Na jakiej podstawie, w imię czego mielibyśmy to czynić? Gdyby „Wiestnik Europy“ wykazał, że współcześni rosyanie zmaleli duchowo w porównaniu w XVII wiekiem, i nie mogą żyć temi samemi zasadami—to każdy miłujący Rosyę odpowie na to, że w takim razie jest inne wyjście: trzeba się wznieść do wysokości ducha pradziadów. Czyżby to było niemożliwem? Jeżeli zaś współcześni rosyanie i obecnie nie stoją niżej od swych przodków, to tem bardziej niema powodu do wyrzekania się tych wielkich zasad, któremi kierowali się sławni nasi przodkowie, dając możność Rusi Moskiewskiej stać się wielkiem mocarstwem, tak rozszerzającem się od tego czasu na zachód, wschód i południe“.

Armia chińska.

Po wybuchu rozruchów w Chinach, poinformowaliśmy czytelników o ich armii i siłach zbrojnych.

Wiadomości te uzupełniamy obecnie następującemi danemi, zaczerpniętemi z pracy, ogłoszonej świeżo w niemieckim urzędowym organie wojskowym „Militaer Wochenblatt.“

Wśród lądowych sił zbrojnych Chin rozróżniać się dają trzy organizacye, które powstały w rozmaitych czasach, a mianowicie: wojska zielonej chorągwi, wojska sztandarowe i wojska polowe.

1. Wojska zielonej chorągwi uważać należy za dalszy ciąg, względnie pozostałość utworzonego około połowy XVII wieku wojska stałego. Stoją one załogą w 18 starych prowincyach Chin i pozostają pod rozkazami gubernatorów. Z biegiem czasu spadły one do roli pewnego rodzaju policyi czy żandarmeryi, używanej przeważnie przez władze miejscowe do ściągania podatków. Pierwotne ich zadanie utrzymywania spokoju i porządku w kraju poszło do tego stopnia w zapomnienie, że w największej liczbie wypadków biorą one najczynniejszy udział w rozruchach i napaściach motłochu na cudzoziemców.

Główna ich czynność polega na paleniu opium i na grze hazardowej. Uzbrojenie ich stanowią łuk i strzały, dzidy, stare karabiny skałkowe, oraz ulubione „gingale,“ wielkiego kalibru strzelby chińskiego pochodzenia.

Siły ich trudno obliczyć nawet w przybliżeniu tylko. Nominalna ich liczba wynosi prawdopodobnie około 440,000 ludzi, Zarząd każdej prowincyi stara się liczbę swych wojsk przedstawić na papierze możliwie wysoko, aby domagać się od rządu centralnego w Pekinie jaknajwiększego żołdu, którego lwia część ginie w kieszeniach urzędników.

2. Wojska sztandarowe są potomkami armii mandżurów, która w początkach XVII wieku wtargnęła do Chin. Stanowią one pewien rodzaj kasty wojowników, która jednak z biegiem czasu wskutek przyjmowania mongołów i chińczyków utraciła czystość swej rasy, a tem samem i dawny swój duch wojskowy. Ponieważ ci, którzy uchodzą za potomków zdobywców i dzisiaj jeszcze otrzymują od rządu pieniądze i ryż, nawet nie oddając w zamian za to żadnych usług, przeto uważać ich należy za pensyonarzy państwowych. Uzbrojeni są ci wojownicy w przeważnej swej większości w ten sam sposób, co wojska zielonej chorągwi. Siły ich obliczają na mniej więcej 200,000 ludzi, a mianowicie 120,000 w Pekinie lub okolicy, reszta w prowincyach głównie w Czili. Ani wojska sztandarowe, ani żołnierze zielonej chorągwi nie brały udziału w wojnie z Japonią. Wojska te pozbawione są wszelkiej wartości wojskowej. Nie warto więc rozwodzić się obszerniej nad ich organizacyą.

3. Wojska polowe. Gdy podczas buntu Taipingów w r. 1850 wojska sztandarowe i zielonej chorągwi zawiodły w zupełności, sformowane zostały przez gubernatorów kilku prowincyj oddziały ochotników, którym przy pomocy Gordona udało się w r. 1864 stłumić powstanie. Ponieważ dalej w wojnie z anglikami i francuzami dawna armia chińska odgrywała rolę, więcej niż opłakaną, przeto rząd aczkolwiek niechętnie, przystąpił do reorganizacyi armii. Zatrzymano więc część wyżej wymienionych ochotników pod nazwą „Fang ying“ (armia obrony) i uzbrojono ją w broń zagraniczną. Nową tę armię rozdzielono na prowincyę Czili, Nanking, Szangaj, Kanton, Hankau i inne ważne miejscowości. Skoro zagrażają zawikłania z obcemi mocarstwami lub skoro tak częste w Chinach rozruchy lokalne przybierać zaczynają niepokojące rozmiary, „Fangying“ powoływani bywają pod broń i liczbę ich zwiększa się wówczas w odpowiedni sposób. Po powrocie stosunków normalnych rozpuszcza się do domu zbyteczną część wojska. (D. n.).

Karność w armii angielskiej.

Jak dalece części składowe „trójjedynego“ królestwa wielkobrytańskiego, mimo długiej wspólności rządów i losów, nie są jeszcze do siebie „dopasowane“, świadczą o tem sceny, jakie się świeżo rozegrały na równinie Salisbury, dokąd na dłuższe ćwiczenie zwołano milicye z Anglii, Szkocyi i Irlandyi.

Już to zawsze na podobnych ćwiczeniach wybuchają burzliwe, czasami nawet krwawe zatargi między trzema wielkobrytańskiemi „rasami“. Szkoci, lubo dawniej zawzięci wrogowie anglików, lubo historycznie większą od synów Zielonej Wyspy mają za sobą przeszłość, lubo ich Stuartowie zasiadali na tronie angielskim, a tem samem Anglia zostawała niejako pod panowaniem szkockiem, jakoś się dzisiaj bardziej z anglikami zasymilowali, ale irlandczycy nie cierpią anglików i gdzie mogą następują na ich honor, ba! nawet na ich zdrowie.

Więc i tym razem, chociaż komendant obozu zawczasu przedsięwziął wszelkie możliwe środki w celu zapobieżenia kłótniom i bijatykom, nie obeszło się bez nich, a nawet wybuchnęły jaskrawiej, niż zwykle. Milicyanci irlandzcy od samego początku ćwiczeń stanęli na stopie wojennej z angielskimi towarzyszami broni z pułku Glomester, natrząsając się z nich mianowicie z powodu wzięcia do niewoli przez boerów pod Nicholsons Nek drugiego batalionu tego pułku. Glomesterczycy oddawali im naturalnie, o ile mogli, pięknem za nadobne.

Od słowa do słowa przyszło do tego, że kiedy komendant obozu, zwoławszy „ad hoc“ różne pułki, prawił im właśnie kazanie o zgodzie i miłości koleżeńskiej, oddział irlandzki, z 600 ludzi złożony, podniósł bunt formalny, i nie zważając na komendanta i na oficerów, nasadził bagnety na karabiny i gotował się uderzyć na anglików, którzy także zabierali się do bójki. Położeniu niezmiernie groźnemu zapobiegł jeden ze starszych oficerów, który batalion fizylierów walijskich, z nasadzonemi bagnetami, wprowadził między dwa wrogie sobie oddziały i przy odgłosie bębnów zapowiedział, że użyje siły, jeżeli natychmiast spokój i porządek nie zostanie przywrócony. To poskutkowało, ale tylko chwilowo.

W nocy cały batalion irlandczyków z bronią w ręku przerwał szeroką ulicę obozową i z okrzykiem: „Górą Irlandya!“ uderzył na namioty angielskie. W mgnieniu oka płócienne schronienia anglików zniknęły i poszarpane na strzępy zaległy ziemię, podczas gdy formalna bitwa zawiązała się między „Anglią“ a „Irlandyą“. Na ratunek pośpieszył znów batalion fizylierów walijskich; jego ukazanie się i rozpuszczona wiadomość, że w ostre ładunki został zaopatrzony, podziałała nieco ochładzająco na irlandczyków; wyparci przez powoli następujący batalion walijski, cofnęli się do swego obozu.

Później nastąpiły aresztowania przez silne oddziały angielskie dokonane. Rezultat starcia przedstawia ośmiu ludzi ciężko ranionych i znaczną liczbę ranionych lekko.

Ostatecznie ta nienawiść wzajemna części składowych jednej armii, ten zupełny brak karności, fatalne światło rzuca na sprawność bojową w chwili tak niezmiernie ważnej, jak dzisiejsza; w chwili, gdy lord Roberts nie chce ani jednego żołnierza udzielić z Afryki południowej, a Anglia tyleby ich potrzebowała na dalekim Wschodzie, gdzie ten tylko zdoła odegrać ważną rolę, kto będzie miał siły po temu.

Szkoda, że irlandczycy nie namyślili się odegrać tych scen zamiast na dolinie Salisbury, gdzieś w obozie angielskim w Transwaalu, wobec nieprzyjaciela. Wówczas bowiem boerzy byliby prawdopodobnie dawno już wyrzucili anglików z Afryki, na czem lepiejby wyszli i oni, i Anglia, gdyż niedobitki afrykańskie przerzucone na daleki Wschód, miałyby tam swoje znaczenie.

Rozmaitości.

HUMOR NA WOJNIE.

Podczas oblężenia Ladysmithu oficerowie angielscy armii Bullera czynili wszelkie możliwe wysiłki, aby nawiązać połączenie heliograficzne z miastem, bądź to dniem przy świetle słonecznem, bądź nocą przy pomocy odpowiednich latarń. Kapitan Cayser po całych dniach mierzył stopami wszystkie górujące nad miastem wzgórza i heliografował zawzięcie. Wciąż jednak otrzymywał odpowiedzi od boerów. Nareszcie udało mu się pochwycić odbicie z Ladysmithu. „Kto jesteś?“ — zapytuje „Jestem Walker van den Derous“—brzmiała odpowiedź z miasta. To zamało dla Caysera. Kapitan nie był łatwowiernym; aby upewnić się, że nie zachodzi mistyfikacya, heliografuje więc: „Wyszukaj kapitana Brooksa z pułku Gordona i zapytaj go, jak się nazywa posiadłość ziemska kapitana Caysera w Szkocyi?“ Wyszukano kapitana Brooksa i niebawem dano odpowiedź: „Kapitan Cayser mieszka w Pertshire“. „Używajcie nadal tego słowa jako hasła“—prosił Cayser. Odtąd używano istotnie powyższego wyrazu dla uwierzytelnienia sygnałów. Komicznem w tym epizodzie żołnierskim jest to, że kapitan Brooks, kiedy mu doniesiono, że Cayser chce dowiedzieć się od niego nazwiska swego własnego mieszkania, rzekł do kolegów: „Miałem wprawdzie zawsze Caysera za osła, nie sądziłem wszakże, aby mógł zapomnieć nazwy swego własnego domu!“

Ostatnie wiadomości.

Zaręczyny króla Aleksandra.

Były serbski poseł ministrów, Nikołajewicz, oświadczył korespondentowi „Budapesti Naplo“, że ludność jest niezmiernie oburzona zaręczynami króla z Dragą Maszin. „Przybywam właśnie z głębi kraju — mówił — i mogę panu tylko powiedzieć, że lud jest w najwyższym stopniu rozgoryczony. Kiedy nadeszła wiadomość o zaręczynach, dziewczęta wiejskie na znak żałoby rozplotły włosy. Chłopi starsi również potępiali stanowczo krok króla. „Nasz król—mówili—nie może przecież wziąć sobie za żonę służącej swej matki!“ Uważam ten związek za wielkie nieszczęście dla kraju. W armii również panuje powszechne niezadowolenie. Jeżeli król Milan przybędzie jeszcze w porę do Serbii, to z tego małżeństwa nic nie będzie. Jeżeli zaś dojdzie do skutku, to nie umiem sobie wcale wyobrazić, co się stanie. Serbia przechodziła już różne przesilenia, ale żadne z nich nie miało takich skutków, jakie może mieć to małżeństwo.“

Inaczej zapatruje się na krok króla metropolita. Oświadczył on, że ze stanowiska kościelnego i prawnopolitycznego, nie można występować przeciw małżeństwu z Dragą Maszin. Co się tyczy stanowiska osobistego, to mówił o tem z królem Aleksandrem. Król przytoczył argumenty—mówił metropolita — które mnie przekonały, że wyjdzie to na dobre tak jemu, jak krajowi, że wybrał sobie żonę z pośród ludu. Król będzie szczęśliwy i z tem większą energią będzie pracował nad dobrem kraju. To też udzieliłem królowi swego błogosławieństwa i niebawem ukazała się znana proklamacya.

Telegramy.

RZYM. 30 lipca. W zamku w Monza, położonym koło jeziora Como wczoraj wieczorem został zamordowany król włoski Humbert.

RZYM. 30 lipca. Morderca króla Humberta nazywa się Brazzi. Dał trzy strzały do króla, którego ranił śmiertelnie. Król żył jeszcze kilka minut. Mordercę aresztowano. Ludność Włoch oburzona w najwyższym stopniu tem barbarzyńskiem morderstwem ukochanego króla.

(Humbert, Rynald, Karol, Emanuel, Jan, Marya, Ferdynand, Eugeniusz, oto wszystkie imiona zamordowanego monarchy. Był on synem Wiktora Emanuela II, króla włoskiego. Urodził się Humbert dnia 14 marca 1844 roku, a rodzice starali się o udzielenie najstaranniejszego wykształcenia, które były następca przyswoił sobie należycie. Poświęcając się następnie sztuce wojennej, brał czynny udział w wojnie przeciwko Austryi w 1859 roku, a następnie popierał politykę narodowo-włoską, dążącą do zjednoczenia Włoch, przez co zyskał popularność.

Przed wybuchem wojny Prus z Austryą, udał się do Paryża dla zbadania, jak będzie przyjęte przymierze włosko pruskie. W bitwie pod Custozzą dnia 22 czerwca 1866 r. dowodził jako generał porucznik dywizyą pod rozkazami Cialdiniego i jego to usiłowaniom przypisują, że odwrót nie zmienił się w przerażającą ucieczkę. Następnie w połączeniu z Bixio zasłaniał odwrót generała Durando.

Po zajęciu Rzymu w 1870 r. został dowódcą załogi rzymskiej. Wykształcony i pojmujący doniosłość pokoju, od roku 1866 szczerze zajmował się sprawami utrwalenia pokoju i rozwojem handlu, przemysłu, oraz rolnictwa, dlatego popularność jego wzrastała nieustannie, temwięcej, że przyczyniała się ku temu jego wolnomyślność.

W roku 1867 odwiedził Niemcy, w roku 1871 swego brata Amadeusza w Madrycie.

Humbert był żonaty od 1868 roku z córką swego stryja Ferdynanda, Małgorzatą, Maryą Teresą, urodzoną w 1851 roku. Z małżeństwa tego urodził mu się w r. 1869 syn Wiktor Emanuel, książę Neapolu, dotąd następca tronu, a od dziś król włoski, ożeniony z księżniczką czarnogórską.

Humbert wstąpił na tron włoski 9 stycznia 1878 roku, a już 17 listopada odniósł przykrości panowania — kucharz Passamante wykonał na niego pierwszy zamach, raniąc go lekko.

Popularność młodego króla jeszcze bardziej wzrosła, kiedy w 1883 roku po bohatersku wystąpił niosąc ratunek podczas trzęsienia ziemi w Cassamitioli, a następnie podczas epidemii cholerycznej w Neapolu. Życie jednak nie składało się pomyślnie dla króla. Ostatnie lata przyniosły pasmo niepowodzeń, których największym wypadkiem była wojna w Afryce, którą Negus abisyński wygrał, zadając włochom straszną klęskę. Wina to wyłącznie Crispi'ego.

W 1893 roku Włochy obchodziły uroczyście srebrne wesele pary królewskiej.

Zamordowanie króla wywołało prawdziwy i głęboki żal nietylko we Włoszech, ale i w całym świecie cywilizowanym. Przyp. Red.)

Petersburg, 28 lipca. (Tel. Agen. Tel. R.) Oddział pułkownika Szwerina, maszerujący na pomoc załodze Błagowieszczeńska, w d. 26 lipca spalił Mocho, naprzeciw stacyi Ignaszino. Wojsko i mieszkańcy umknęli. W Mocho pozostawiono nasz posterunek.

Belgrad, 29 lipca. Zaślubiny króla Aleksandra z Dragą Maszin odbędą się w przyszły wtorek.

Rzym, 28 lipca. Cesarz chiński przesłał również do Ojca św. i króla Humberta depesze z prośbą o pośrednictwo, otrzymał jednak odpowiedzi odmowne.

Paryż, 28 lipca. Dziennik urzędowy ogłasza dekret, zawierający zakaz wywozu broni i amunicyi do Chin i krajów sąsiednich.

Szanghaj, 29 lipca. Li-Hung-Czang otrzymał podobno od ks. Tuana telegram, obwiniający go o prowadzenie intryg we własnym interesie i o nadużywanie imienia cesarzowej, gdy władzę najwyższą w Pekinie ma w swoim ręku ks. Tuan.

Londyn, 29 lipca. „Daily Expres“ donosi z Szanghaju: „Skutkiem niezgody przyszło do krwawych walk pomiędzy bokserami w Pekinie. Podobno uzurpator Tuan miał zginąć.“

Londyn, 29 lipca. Rząd amerykański ma dowody, że gubernator Szantungu i taotaj Szanghaju posiadają kopie tajnego klucza telegraficznego amerykańskiego, oraz że rzekomy telegram posła amerykańskiego w Pekinie, Congera, był wprost sfałszowany.

Londyn, 29 lipca. Z Tokio donoszą, że oddział japoński wylądował pod Szan hai-kwang i odniósł wielkie zwycięstwo.

Lonoyn, 29 lipca. Dewet zaproponował poddanie się pod warunkiem, że wojsko jego otrzyma pozwolenie rozejścia się bez przeszkód do domów. Marszałek Roberts dał na tę propozycyę odpowiedź odmowną i żąda poddania się bezwarunkowego,

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Gordunow z Czernichowa — Kleber, Baumritter, Tauflicher, Müllerad, Jankowski, Rebrys i Harkawy z Warszawy — Nowak z Łęczycy,

HOTEL VICTORIA. Fedorow z Nikołajewa — Łubieński z Buczka — Bohrman z Berlina—Hepner i Hieger z Warszawy — Forster z Żytomierza — Ałchałow z Poti — Rochman z Melitopola — Dubrowski z Nowomoskowska — Krajniew z Pietrowska,

Дозволено цензурою, г. Лодзь 16 Іюля 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski **W drukarni „Rozwoju," Piotrkowska № 111**